

Krach neoliberalnych sztuczek

Z profesorem GRZEGORZEM W. KOŁODKĄ, wykładowcą w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, byłym ministrem finansów, rozmawia Krzysztof Lubczyński

Panie Profesorze, pomiędzy naszą rozmową dokładnie sprzed roku a dzisiejszą światu i Polsce przydarzył się kryzys. Pan jako jeden z nielicznych go przewidział i w swojej bestsellerowej książce "Wędrujący świat" pokazał nieuchronność jego nadejścia...

– Kryzys objawił się w całej rozciągłości jesienią ubiegłego roku, ale gangrena toczyła się już przedtem i można było przewidzieć ciąg dalszy. Polska gospodarka też traciła dynamikę już wcześniej, ale z innych przyczyn. Gdyby nawet nie było tego kryzysu, to i tak weszlibyśmy w fazę wyhamowania tempa wzrostu wskutek wadliwej polityki rządu. Przecież to nie z powodu kryzysu za granicą już w IV kwartale ubiegłego roku PKB zwiększył się w Polsce o mizerne 2,8 procent, podczas gdy jeszcze półtora roku wcześniej rósł w tempie powyżej 7 procent. Ten kryzys jakby był na rękę rządzącym i ich doradcom, bo ułatwia im ukrywanie własnej nieudolności.

Jakie błędy były najpoważniejsze?

– Przyzwolenie na irracjonalną, nadmierną aprecjację, czyli wzmocnienie złotego, co doprowadziło do kursu wymiennego 3,20 za euro i niewiele ponad dwa złote za dolara. Wskutek tego istotna część polskich eksporterów utraciła konkurencyjność i zdolność plasowania swojej produkcji na rynkach zagranicznych. Dotyczy to tak małych firm, jak i wielkich stoczni. Na to dopiero nałożyły się uderzenia kolejnych fal kryzysu światowego, skądinąd bijących w Polskę mniej niż w wiele innych krajów. Pierwsza z nich polegała na utracie części rynków zbytu za granicą. Doprowadziło to do konieczności ograniczania produkcji. Drugi mechanizm to ograniczenie zewnętrznych źródeł finansowania. Brak stosownego oddziaływania ze strony rządu pchnął naszą gospodarkę w otchłań jeszcze głębiej. Wcale nie musieliśmy wejść w fazę recesji, a tym czasem dziś musimy się martwić, czy w skali roku PKB spadnie o jeden czy dwa procent, czy bezrobocie sięgnie 12 czy 13 procent?

Skąd wzięły się takie pomyłki?

– Problem jest szerszy i ma swój wymiar polityczny. W polityce społeczno-gospodarczej rządu dominuje Platforma Obywatelska, ale to przecież ani platforma, ani obywatelska, tylko partia wciąż opierająca się na bankrutującej doktrynie neoliberalnej. Ten rząd nie ma strategii dla Polski, bo nie ma klarownej długofalowej wizji, ulegając wciąż partykularnym naciskom i rynkowej iluzji. Nie troszczy się dostatecznie o równowagę społeczną i ekologiczną, ograniczając się do zabiegania o równowagę finansową. Ale i to mu nie wychodzi, bo budżet trzeszczy w szwach od chwili uchwalenia. Trzeba będzie go nowelizować.

Gdy to wszystko obserwuję, towarzyszy mi znane w psychologii uczucie *déjà vu* (już widziane – przyp. red.). Przecież coś podobnego przechodziliśmy na początku lat 90. podczas szoku bez terapii. Wtedy też szybko, po roku, miał nastąpić wzrost produkcji i zatrudnienia, a budżet miał być zrównoważony. Nie wyszło, bo nie mogło przy tamtej polityce. A czy Pan pamięta, jak 15 lat temu były kwitowane niektóre propozycje, gdy zaproponowałem

"Strategię dla Polski"? Mówiono, że to pobożne życzenia, oderwane od rzeczywistości, a kiedy ją wprowadziłem, okazało się, że można jednocześnie zmniejszyć stopę inflacji i bezrobocie, że może PKB przez cztery lata skoczyć o 28 procent, a Polska wejść do OECD, że można zahamować narastanie nierówności i zwiększyć w tym samym czasie efektywność produkcji, że można zwiększyć nakłady z budżetu zmniejszając fiskalizm. Wystarczy – bagatela! – chcieć i wiedzieć jak. Drugi nonsensowny epizod to schładzanie gospodarki pod koniec lat 90., czyli stosowanie podobnych neoliberalnych sztuczek prowadzących gospodarkę na manowce, a dokładnie do stagnacji w końcu 2001 roku i ponownego załamania budżetu, co media nazwały "dziurą Bauca", choć zrobił ją jego poprzednik. Wtedy do wyzerowania wzrostu gospodarczego doprowadziły rządy poprzedników PO – AWS i Unii Wolności, która zrodziła się z odpowiedzialnej za wcześniejszy szok bez terapii Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego. A teraz to już trzecia odsłona właściwego im podejścia ekonomicznego.

Co ciekawe, tym razem nurt neoliberalny bierze górę pomimo braku nacisku z Zachodu, pomimo braku presji ze strony USA i MFW. To jest zdumiewające. Może jednak teraz społeczeństwo okaże się na tyle mądre, by odrzucić neoliberalne dewiacje? Może zrozumie, że droga do postępu musi polegać na umiejętnym współgraniu potęgi niewidzialnej ręki rynku z potęgą widzialnej głowy państwa?

Z czego wynika takie powielanie błędów?

– Z braku dostatecznych kompetencji. W jakimś stopniu z doktrynerstwa, z siły dogmatów. Jest przeogromna i nie wolno jej lekceważyć. Nie da się jednak tego wytłumaczyć bez wejścia w głębszą analizę interesów, bo każda polityka komuś i czemuś służy. Ta podczas szoku bez terapii, schładzania bez potrzeby i złego reagowania na kryzys niekoniecznie służy interesom ogólnospołecznym i bynajmniej nie większości, która od czasu do czasu dokonuje błędnych wyborów. Także w najbliższą niedzielę do Parlamentu Europejskiego. Płyne to też z ortodoksyjnej niechęci do interwencjonizmu państwowego, do posługiwania się strategicznymi działaniami państwa, które muszą modyfikować ekscesy rynku. Błędy polityki biorą się z partykularyzmu, z rynkowego fundamentalizmu, z mylenia środków polityki gospodarczej, na przykład rozmiarów deficytu budżetu, z jego celem, czyli szybkim i zrównoważonym rozwojem.

Nikt w tym rządzie nie umie sensownie myśleć o gospodarce?

– Bynajmniej. Jest wielu rozsądnych polityków, ale nie oni mają rozstrzygający głos. Z pewnością wicepremier Waldemar Pawlak reprezentuje racjonalne spojrzenie na gospodarkę, ale nie on decyduje. Racjonalny jest prezes NBP, Sławomir Skrzypek, ale często jest przegłosowywany przez innych w Radzie Polityki Pieniężnej.

To Pan swymi reformami ją stworzył...

– Tak, bo uważałem, że co dziesięć głów, to nie jedna. No, ale wszystko zależy od tego, jakie to głowy.

Rząd mówi, że nie jest aż tak źle...

– A co by Pan mówił na jego miejscu? Od siania paniki są nie premier i jego minister finansów, lecz opozycja i Pana koledzy – dziennikarze. Notabene, wielu z nich teraz pisze, bez cienia żenady, coś przeciwnego niż głosili wcześniej. Zaprzeczają sami sobie. Jeśli

dlatego, że w końcu pojęli, iż na neoliberalizmie daleko w przyszłość zawędrować nie można, to dobrze, ale często jest to wyłącznie konformistyczna zmiana poglądów i próba ucieczki od moralnej i profesjonalnej współodpowiedzialności za lansowanie fałszywych koncepcji czy wręcz świadomą dezinformację.

Są tacy, co na kryzysie zarabiają?

– Oczywiście. Nadal niewielu chce robić wielkie interesy kosztem drobnych strat dla wielu. Na tym właśnie polega neoliberalny model kapitalizmu. Ale skoro działamy w warunkach demokracji, to jego zwolennikom zależy, by społeczeństwo w wyborach legitymizowało politykę naiwnego nadwiślańskiego neoliberalizmu. Z drugiej strony grozi prawicowy populizm, choć mniej realne to teraz zagrożenie. To tak jakby być skazanym na wybór między grypą ptasią a świńską...

Jednak scena polityczna w Polsce w najbliższych latach raczej się nie zmieni.

– Jeśli tak będzie – a na to się zanoszą – to będzie dramat. Pełzający czy galopujący, to się jeszcze okaże. Ale czyż musimy po raz czwarty tracić czas i źle wykorzystywać szanse? A mamy do czynienia nie tylko z kryzysem finansowym i gospodarczym, ale także społecznym i politycznym. Bo to jest kryzys polityki. Teraz rozwinie się – już się rozwija – kryzys ideologiczny. To czas zamętu. Nie wystarczy czekać na lepsze sygnały z giełd i rynków finansowych, na komunikaty biur statystycznych o odbiciu się od dna produkcji i sprzedaży. To nie będzie koniec kryzysu, bo jego pokonanie wymaga zmian kulturowych i mentalnych, przebudowy instytucji i metod uprawiania polityki. Po kryzysie będzie wtedy, gdy usunie się jego neoliberalne korzenie i systemowe przyczyny, a nie gdy za kilka kwartałów uporamy się z jego koniunkturalnymi przejawami i skutkami.

Kiedy nadejdą lepsze czasy?

– Nadejdą. Dla jednych w tym roku, dla innych za rok-dwa, ale będą i tacy, którzy ich nie doczekają. Niektóre rozstrzygnięcia polityki są słuszne. Działają też pewne samoczynne mechanizmy wyprowadzające gospodarkę na lepsze wody. Jak już po nich będziemy żeglować, to rząd będzie się chwalił, że to jego zasługa. Ale zanim do tego dojdzie, to będziemy słuchać, że winni są poprzednicy i światowy kryzys. A winien jest kryzys krajowej polityki. Gdyby konsekwentnie budować społeczną gospodarkę rynkową, już byłoby dużo lepiej. A tak, nim do tego dojdzie, wprawdzie ludzie znów wyjdą na barykady i zaczną rzucać czymś groźniejszym niż pomidory i brzydkie, acz adekwatne słowa...

W "Wędrującym świecie" pokazuje Pan długofalową przyszłość globalnej gospodarki i cywilizacji pisząc o "12 Wielkich Sprawach Przyszłości". Podpowiada Pan, jak sobie w takiej wędrówce w przyszłość radzić. Mamy wierzyć, że Polska upora się z wyzwaniami idąc drogą nowego pragmatyzmu, który Pan proponuje zamiast neoliberalizmu i populizmu?

– Tak być powinno, tak być może. Ale nie musi. O to trzeba nieustannie zabiegać. To proces tyleż intelektualny, co polityczny. Jeśli okaże się, że Polak mądry po trzeciej szkodzi, to mamy duże szanse. Naprawdę, warto spróbować.

Dziękuję za rozmowę.